



BYĆ WIERNYM OJCZYŹNIE MEJ

POLSKA ZBRODNI



kwiecień 2018

Ten cios nie złamał naszego ducha

Katyń to słowo symbol. Symbol bestialstwa dokonanego na najlepszych synach naszej Ojczyzny. Zbrodnia katyńska to jedna z najtragiczniejszych kart naszej historii. Była to haniebna próba zniszczenia polskiej tożsamości przez unicestwienie tego, co dla Polski było najcenniejsze: wykształconych i oddanych Ojczyźnie obywateli. Decyzja sowieckich zbrodniarzy o zamordowaniu Polaków w Katyniu miała pozbawić nasz kraj elity narodu, w tym elity polskiego wojska.

Przez wiele lat próbowano zatrzeć pamięć o zbrodni i ukryć o niej prawdę.

Polacy jednak nie zapomnieli o pomordowanych oficerach i funkcjonariuszach. Zbrodniczy cios okazał się chybiony – nie złamał polskiego ducha, nie odebrał nam odwagi!

Dzisiaj możemy i chcemy głośno mówić o zbrodni katyńskiej. Możemy należycie czcić ofiary, pokazywać, że w pamięci zbiorowej Polaków zajmują miejsce szczególne. Trzeba wciąż przypominać bohaterów, którzy oddali życie, do końca służąc Ojczyźnie. Poprzez szereg inicjatyw możemy oddawać im należny hołd i okazywać szacunek, pielegnować pamięć o nich. Złożona przez nich ofiara to nasza historia, z której możemy być dumni. Dlatego edukacja historyczna jest jednym z naszych podstawowych obowiązków.

Pamiętamy i będziemy pamiętać o daninie krwi naszych Rodaków, którzy za polskość i wierność Ojczyźnie zapłacili najwyższą cenę.

Cześć Ich pamięci!

**Mariusz
Błaszczak**
minister
obrony
narodowej



KATYŃ polskie źródło*

Do Was
zwracam się
potomni!
Zachowajcie
w swych
sercach pamięć
o Ich ofierze.

Fragment Katyńskiego
Apelu Poległych



WALCZYLI I ZGINĘLI DLA POLSKI

W kolejne rocznice zbrodni katyńskiej z 1940 roku pojawiają się komentarze wytykające polskim oficerom – ofiarom tej zbrodni – lekkomyślne oddanie się do sowieckiej niewoli. Niejednokrotnie ich autorzy dodają, że Polacy uczynili to bez walki, co sugeruje, że zabrakło im odwagi!

Są to najczęściej konfabulacje rodzimych domorosłych komentatorów i zagranicznych trolli, a nie opinie zawodowych historyków, co nie zmienia faktu, iż funkcjonują one w przestrzeni publicznej, m.in. w postaci komentarzy pod internetowymi tekstami.

Opinie o naiwności polskich wojskowych w 1939 roku są zwykle powierzchowne, oscylują pomiędzy jednostronnością, mogącą być jeszcze przedmiotem rzeczowej polemiki, a głupotą, z trudem już poddającą się takiej polemice. Oskarżenia oficerów o brak odwagi są w każdym wypadku absurdalne i wystawiają najgorsze możliwe świadectwo ich autorom. Trudno na nie odpowiadać, a nawet – według niektórych historyków – nie powinno się tego czynić, aby nie podnosić ich rangi w dyskusji o historii.

Na pewno jednak warto przypomnieć podstawowe fakty, by nie tyle przekonać autorów oczerniających opinii, w wielu wypadkach okazujących złą wolę, ile obrobić świadomość historyczną tych, w których umysłach takie opinie mogą poczynić spustoszenie.

1 września 1939 roku liczące 1,8 mln żołnierzy siły niemieckie zaatakowały Polskę od północy, zachodu i południa. Marszałek Edward Rydz-Śmigły wydał tego dnia rozkaz, który wytyczył na kilka kolejnych lat drogę postępowania: „Żołnierze, walczycie o istnienie i przyszłość. Za każdy krok zrobiony w Polsce musi wróg drogo zapłacić krwią. [...] Bez względu na długość wojny i poniesione ofiary ostateczne zwycięstwo będzie należało do nas i do naszych sprzymierzeńców”.

Po dwóch tygodniach zaciętych walk z przeważającym pod względem uzbrojenia i sił przeciwnikiem, w których milionowa armia polska nie szczędziła krwi (prawie 70 tys. zabitych i ponad 130 tys. rannych), losy kampanii przechyliły się wyraźnie na stronę niemiecką. Kampania w Polsce – wobec decyzji sprzymierzonych Francji i Wielkiej Brytanii o nieprzechodzeniu do ofensywy – przekroczyła punkt krytyczny, ale kontynuowanie walki miało znaczenie strategiczne, gdyż wpływało na dalsze losy całej wojny. W połowie września rozwój sytuacji wskazywał,

że działania bojowe w Polsce mogą trwać jeszcze wiele tygodni, przynieść niespodzianki i drogo kosztować Wehrmacht, ale zakończą się pobiciem polskiej armii, stopniową kapitulacją poszczególnych jednostek i wydzielonych rejonów obrony oraz ewakuacją reszty wojska przez Rumunię do Francji.

W ogniu walki z Sowietami

17 września 1939 roku na Polskę uderzył Związek Sowiecki, atakując od wschodu wzdłuż ponad 1400-kilometrowej granicy. Uderzenie na zaplecze polskiej obrony, w tym na przedmoście rumuńskie, przekraczającej 600 tys. żołnierzy Armii Czerwonej było równoznaczne z szybkim zniszczeniem ogółu sił polskich i zakończeniem kampanii. Kontynuowanie zorganizowanej obrony stało się dla strony polskiej niemożliwe i było – z wojskowego punktu widzenia – bezcelowe, gdyż nie dawało szansy na zadanie dotkliwych strat ani Niemcom, ani Sowietom. Potęgowało natomiast straty własne.

W związku z tą sytuacją 17 września 1939 roku Naczelny Wódz marszałek Rydz-Śmigły wydał rozkaz: „Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony lub próby rozbiorzenia oddziałów”. Rozkaz, wbrew obiegowym opiniom, nakazywał wycofanie się do krajów neutralnych, nie zaś niestawianie oporu Armii Czerwonej. W sytuacji gdy Sowiety przeszkadzaliby w realizacji wskazanego celu, polecał walczyć, choć czynił to mało kategorycznie, aby dowódcy decydowali się na to dopiero po wyczerpaniu możliwości przejścia bez kontaktu bojowego do Rumunii i na Węgry.

Jednostki Wojska Polskiego, do których dotarł rozkaz (w mniejszym stopniu KOP, gdyż ten od razu znalazł się w ogniu walki z Sowietami), wycofywały się w kierunku Rumunii i Węgier. Zgodnie z decyzją Naczelnego Wodza nie szukano starcia z Armią Czerwoną, ale tam, gdzie Sowieta uniemożliwiali dotarcie do krajów neutralnych lub połączenie się z siłami walczącymi przeciw Niemcom (a czynili to z zasadą), walkę podejmowano. W sumie starcia z Sowietami pochłonęły kilkanaście tysięcy zabitych i rannych.

Poddać się? Tylko w ostateczności

Poddawano się, kiedy już nie można było liczyć na przebicie się, brakowało amunicji, wzrastała liczba rannych, których nie można było opatrzyć. Polscy do-

OSTATNIA BITWA POLSKICH GENERALÓW

Jeden enkawudzista strzelał z pistoletu w tył głowy jeńca, a dwóch trzymało go z tyłu za związane drutem lub sznurem ręce. Popchnięte, drgające jeszcze ciało wpadało do dołu. Następny, następny, następny... Tak ginęli w Lesie Katyńskim polscy oficerowie. Wśród nich znalazło się kilku generałów. Według Sowietów byli oni szczególnie niebezpiecznymi „nosicielami polskości”.



Legitymacja Krzyża Wirtuti Militari
gen. brg. Mieczysława Smorawińskiego
odnaleziona przy jego ciele w Katyńiu

wódcy, decydując się w 1939 roku na kapitulację, postępowali zgodnie z przyjętymi w nowożytnym świecie zasadami prowadzenia wojny (sformalizowanymi konwencjami międzynarodowymi i kodeksami oraz warunkowanymi kulturowo), które nie zakładały walki do ostatniego żołnierza czy samobójstw pokonanych. Często nawet przekraczali te granice, dając dowody niezwyklego heroizmu, czego przykładem mogą być walki oddziałów KOP-u na granicy wschodniej (przeciw Sowieciom) czy kpt. Władysława Raginisa pod Wizną (przeciw Niemcom).

Przez cały wrzesień 1939 Wojsko Polskie wykazywało wolę walki. W poszczególnych wypadkach oficerowie, chcąc przedłużyć działania bojowe, balansowali na granicy subordynacji, tak jak w Grodnie, gdzie niektórzy dopiero po wyraźnym rozkazie wycofania się ku Litwie – traktowanej na obszarach północno-wschodnich RP jako substytut Rumunii – zrezygnowali z walki „do końca”. Inni, którzy pozostali, zapłacili za to życiem.

Wyrok śmierci za odmowę kolaboracji

Należy jeszcze przypomnieć, że jedną z przesłanek podjęcia decyzji o wymordowaniu polskich oficerów i innych jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa był hart, jaki wykazali w niewoli. W decyzji katyńskiej stwierdzono, że Polacy są przeciwnikami władzy sowieckiej nierokującymi poprawy. Konkluzja była wynikiem kilkumiesięcznych przesłuchań, podczas których zdecydowana większość odmówiła uznania wyższości ustroju komunistycznego nad ustrojem II RP oraz współpracy w realizacji celów polityki sowieckiej, tj. tworzenia dywizji podporządkowanej Sowieciom. Odmawiając wyrzeczenia się ojczyzny, wykazali się wielką odwagą. Byli bez broni, odcięci od kraju, bez kontaktu z polskim rządem. Zginęli, gdyż – zdaniem władz na Kremlu – stanowili zaporę na drodze do sowietyzacji narodu, czyli pozbawienia Polaków pamięci historycznej, tożsamości kulturowej i zdolności państwowotwórczych. Faktem jest, że zachowali się niezłomnie. Zginęli za Polskę i dla Polski, odznaczając się najwyższą odwagą.

* * *

Konieczność należy odnieść się także do zarzutu „błędnej decyzji” o poddawaniu się Sowieciom, a nie Niemcom. Zarzut, nie tak niegodziwy jak ten o braku odwagi, jest jednak nietrafiony, gdyż ahistoryczny. Bazuje na jednej przesłance – wiedzy o wydarzeniach z 1940 roku, niedostępnej w 1939. Ignoruje natomiast długi szereg faktów. Wyliczmy część z nich:

1) Nikt nie podjął ogólnej decyzji o kapitulowaniu przed Sowieciami.

2) Polacy wcale nie oddali się gremialnie w niewolę sowiecką. W 1939 roku dostało się do niej około 240 tys. żołnierzy WP i KOP, z czego blisko połowa, głównie szeregowców i podoficerów WP pochodzenia ukraińskiego i białoruskiego, została szybko zwolniona do domów. W niewoli niemieckiej w 1939 roku znalazło się ponad 400 tys. polskich wojskowych, a po odjęciu wszystkich zwolnionych i zbilansowaniu przekazanych między Niemcami a Sowieciami (więcej z ZSRS do Niemiec) dysproporcja ta jeszcze wzrasta.

3) Niewiele polskich jednostek miało wybór, komu się poddać. Duża część tych, które wpadły w ręce sowieckie, mogła tego uniknąć tylko w wypadku rezygnacji z próby przedostania do Rumunii lub na Węgry. Oznaczało to rezygnację z najbardziej oczywistej, trafnie zidentyfikowanej przez Naczelnego Wodza, szansy kontynuowania walki. Przypomnijmy – do Rumunii i na Węgry ewakuowało się około 80 tys. polskich żołnierzy, z których część szybko przedostała się do Francji. Również wielu z kilkunastu tysięcy internowanych na Litwie i Łotwie wzięło jeszcze udział w wojnie.

4) Z grona tych, którzy mieli „wybór”, przed kim kapitulować, nie wszyscy decydowali się poddać Sowieciom. Załoga Lwowa, po walce z Niemcami, skapitulowała przed Sowieciami (skuszona nadzieją ewakuacji do Rumunii, wykluczoną w wypadku poddania się Niemcom). Gen. Wilhelm Orlik-Rückemann, nie mając szans dotarcia do granicy Rumunii, ruszył na czele zgrupowania KOP-u na zachód. Przebijając się bojem przez oddziały sowieckie, nawet po zablokowaniu odwrotu, nie skapitulował przed Sowieciami, lecz rozformował zgrupowanie i umożliwił

jego elementom przedarcie się na Litwę lub w większej części do SGO „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga. Tam jego żołnierze, po walce, dostali się do niewoli niemieckiej. Kleeberg też mógł poddać się Sowieciom, ale uderzył na Niemców i przed nimi skapitulował.

5) We wrześniu 1939 nie były znane morderstwa na wielu tysiącach jeńców wojennych – ani dokonane przez Niemców, ani przez Sowieci. Posiadano natomiast wiedzę o brutalnych działaniach niemieckich w 1939 roku w Polsce (zbrodnie dotyczyły mniejszych grup jeńców, a wysokie straty polskie wynikały m.in. z tego, że na polu bitwy Niemcy często nie opatrywali ran polskim żołnierzom). Mniej wiadano – głównie ze względu na chronologię dwu agresji – o okrucieństwach sowieckich.

6) Większość oficerów, a przede wszystkim władze polityczno-wojskowe i zakładały, że o ile poddanie się Niemcom oznacza spędzenie reszty wojny w obozie, o tyle poddanie Sowieciom daje szansę na przyszły udział w walce. I... jakkolwiek szokująco brzmi to w kontekście Katynia... nie pomyliły się. Kilkuset oficerów ocalałych z rzezi katyńskiej wzięło udział w wojnie, a wraz z nimi polscy oficerowie przejęci przez Sowieci w 1940 roku z Litwy i Łotwy oraz żołnierze niższych stopni wzięci do niewoli w 1939 lub przejęci w 1940 roku, którzy tę niewolę przeżyli. Zwolnieni tworzyli armię gen. Władysława Andersa, walczyli pod Monte Cassino.

7) W 1939 roku żaden polityk ani wojskowy nie przypuszczał, że władze Związku Sowieckiego mogą podjąć decyzję o wymordowaniu kilkunastu tysięcy polskich jeńców wojennych. Słowem, nikt nie przewidział, że wiosną 1940 dojdzie do zbrodni katyńskiej, która w jednym ludobójczym akcie pochłonie blisko 22 tys. jeńców i więźniów, wśród nich 8 tys. oficerów WP. Nie przewidziano tej zbrodni nie z powodu naiwności, lecz z jednej fundamentalnej przyczyny – posługiwania się pojęciami właściwymi ludziom cywilizowanym i elementarnie przyzwoitym. Pojęciami, wśród których nie było jeszcze Katynia.

*Dr Witold Wasilewski,
historyk, specjalista z dziedziny stosunków
polsko-radzieckich, zbrodni katyńskiej*

MŁODZI O KATYNIU

Prezentujemy wiersze laureatów ogólnopolskiego konkursu poetyckiego, poświęconego pamięci oficera – poety Władysława Sebyły. Organizatorem konkursu jest Muzeum Katyńskie. Wiersze ilustrują plakaty finalistów ogólnopolskiego konkursu plakatu „Katyń – pamiętam.pl”. Organizatorem konkursu jest Stowarzyszenie Parafiada.

Anna Piliszewska

I nagroda za całokształt prac w kategorii II
(dorośli powyżej 19 lat)

przeczuwanie

*Duchu, wiejący nad wodami,
nie słyszę świstu twoich piór...*

Wł. Sebyła

wiatr konarów dotyka. gałęzie cicho nuć
mroczną kołysankę. sen się tka delikatnie
na pajęczych krosnach – wątle są siwe nici
człowieczego losu – o czym myślisz, poeto?

wiersz wymknął ci się chyłkiem
i jak zając pomyka przez toń
bezwzględnej nocy. złoty omyk jak lampion
zamiast żagwi księżyca – idziesz

boso, na oślepie przez widmowe
wikliny, przez wiklinowy sen, w którym
skrzydła
wiatraków skrzypią – sypie się mączny
kurz.

sypie się piasek czasu
i osiada na palcach – coś przeczuwasz,
poeto, ale ty jeszcze nie znasz tej ostatniej
godziny...

Tej strasznej wiosny 1943 roku, kiedy Niemcy ogłosili odkrycie w Katyniu masowych mogił wymordowanych przez NKWD polskich oficerów, „gadinów” w Generalnym Gubernatorstwie zaczęły publikować nazwiska ofiar, które udało się zidentyfikować podczas ekshumacji. Wśród nich najczęściej wymieniano dwa: gen. bryg. w st. spocz. Bronisława Bohaterewicza i gen. bryg. Mieczysława Smorawińskiego.

Niemcy słusznie przewidzieli, jakim ciosem dla polskiego społeczeństwa będzie wiadomość o wymordowaniu ich elity. Ale rząd emigracyjny gen. Władysława Sikorskiego natychmiast im przypomniał w specjalnym komunikacie, że z powodu ich dotychczasowych zbrodni nie mają moralnego prawa zajmować jakiegokolwiek stanowiska wobec mordu katyńskiego. Nie trzeba było długo czekać także na odpowiedź sprawców tej zbrodni – Sowieci. Prośbę rządu polskiego skierowaną do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o zbadanie mogił katyńskich wykorzystali do oskarżenia tegoż rządu o współpracę z Niemcami i zerwania stosunków dyplomatycznych z Polską. Tak rozpoczęła się najdłuższa batalia II wojny światowej – batalia o wyjaśnienie prawdy o mordzie katyńskim.

Słusznie zauważył płk Stanisław Koszutski, który w 1939 roku zdołał uciec z sowieckiej niewoli na Zachód, że zarówno winni mordu Sowieci, jak i Niemcy, którzy tę zbrodnię chcieli wykorzystać do własnych celów, nie wzięli pod uwagę, że „przez taką śmierć i przez ogrom swej perfidii unieśmiertelnili zamordowanych »ponad wyżyny sławy«. Że [Sowieci] zabijając tysiące bezbronnych,

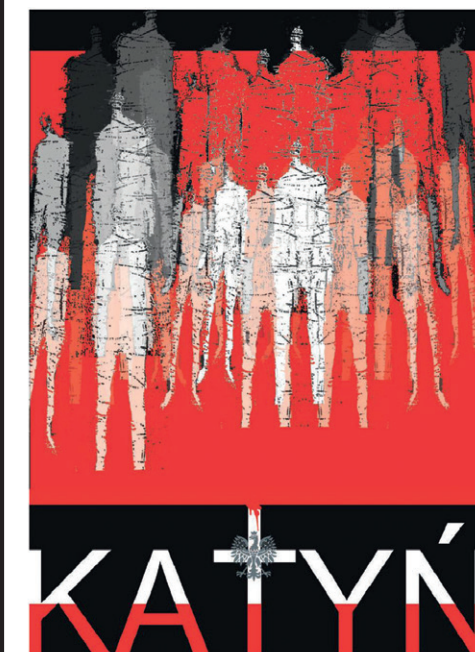
uzbroili ich w straszną broń: w moc powstania i kontynuowania walki spoza grobu poprzez stulecia, które przyjdą”.

Pierwsi wśród cieni

Generałowie Bohaterewicz – jeden z najstarszych generałów polskich i Smorawiński – najmłodszy generał brygady armii II Rzeczypospolitej stali się pierwszymi wśród tej „armii cieni”. Kiedy na przełomie września i października 1939 roku Sowieci aresztowali gen. Bronisława Bohaterewicza (1870–1940), już dawno był on oficerem w stanie spoczynku (od 1927), ale według ich oceny ten weteran walk na tzw. Litwie Środkowej, a przede wszystkim wojny w 1920 roku, nadal był niebezpieczny. Osadzono go w obozie w Kozielsku, skąd 7 kwietnia 1940 roku został wywieziony w grupie wyższych polskich oficerów do Katynia i prawdopodobnie 9 kwietnia zamordowany. W 1943 roku Niemcy zidentyfikowali go dzięki dokumentom potwierdzającym jego adres zamieszkania w Warszawie. Znalaziono przy nim również list napisany w Kozielsku i dwie fotografie.

Generała Mieczysława Smorawińskiego (1893–1940) również zidentyfikowano dzięki dokumentom potwierdzającym jego adres zamieszkania w Lublinie. Miał także przy sobie między innymi legitymację Krzyża Wirtuti Militari, książeczkę oszczędnościową PKO i dwa medaliki. Ten bohater wojny polsko-bolszewickiej, dowódca elitarnych jednostek armii II RP noszących imię Legionów

Ciąg dalszy na następnej stronie



*I nagroda
Jakub Styrna
ze Szkoły Mistrzostwa Sportowego
Marcina Gortata w Krakowie (2003)
nauczyciel: Anna Chojnacka*



Gen. bryg. Bronisław Bohaterewicz
arwansowany pośmiertnie na generała
dywizji



Gen. bryg. Mieczysław Smorawiński
arwansowany pośmiertnie na generała dywizji



Polskie banknoty i naramienniki odnalezione w mogiłach katyńskich w czasie ekshumacji
wiosną 1943 roku



Gen. dyw. Henryk Minkiewicz arwanso-
wany pośmiertnie na generała broni



Konradm. Xawery Czernicki arwanso-
wany pośmiertnie na wiceadmirala

Ciąg dalszy ze str. 3

Polskich, po agresji sowieckiej 17 września 1939 roku uznał, że walka z dwoma agresorami nie jest możliwa i zdecydował się zdemobilizować podległe mu oddziały. Szeregowych i podoficerów rozpuścił do domów, a oficerom doradzał przedzierać się ku rumuńskiej i węgierskiej granicy. Niestety, sam generał z grupą oficerów został aresztowany przez Sowietów 20 września we Włodzimierzu Wołyńskim. Przenoszony był do różnych więzień i obozów, by w listopadzie 1939 roku trafić do Kozielska. 7 kwietnia 1940 roku gen. Smorawiński znalazł się w grupie wyższych oficerów, których wywieziono do Katynia. Tak zapamiętał ten dzień oraz generała ksiądz Zdzisław Peszkowski, jeden z nielicznych więźniów Kozielska, któremu udało się przeżyć: „Na czele kolumny szedł generał Smorawiński [...]. Przeszedł obok nas z dłonią przy daszku polowej czapki. Przed bramą raz jeszcze odwrócił się i zsalutował wszystkim zostającym w obozie [...]. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że widzę go po raz ostatni”.

Wróg nr 1 więziony w Kozielsku

Domniemaną datę śmierci polskich generałów – 9 kwietnia – ustalono dzięki dziennikom jeńców, a przede wszystkim na podstawie dziennika mjr. Adama Solskiego, który znalazł się 7 kwietnia 1940 roku w transporcie i swe zapiski prowadził dosłownie do ostatniej chwili, czyli do przewiezienia do Lasu Katyńskiego i rewizji przed egzekucją.

Na tej samej liście wywózkowej, na której widnieją nazwiska generałów Bohaterewicza i Smorawińskiego, wpisane jest nazwisko gen. dyw. Henryka Minkiewicza (1880–1940). Jego ciała nie udało się zidentyfikować w 1943 roku, ale we wszystkich dostępnych świadectwach jest stwierdzenie, że ten najwyższy stopniem w Kozielsku oficer był dla reszty jeńców największym autorytetem i autentycznym przywódcą w obozie. Także dla Sowietów miał szczególne znaczenie. Wszak wpadł im w ręce nie tylko były legionista Piłsudskiego, bohater wojny 1920 roku, ale przede wszystkim twórca i pierwszy dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza w latach 1925–1929. Słowem – wróg numer jeden, który ugasił płonące pogranicze na Kresach Wschodnich, bezpardonowo rozprawiając się z sowieckimi bojówkami dywersyjnymi.

Przyjaciół generała, gen. prof. Marian Kukiel, stwierdził, że Minkiewicz „na pewno należał do najwybitniejszych stanem służby, zmysłem organizacyjnym i talentem” oficerów WP. Ta opinia potwierdziła się także w kozielskim obozie, gdzie generał został przewieziony ze Starobielska. Sowietci aresztowali go po 17 września 1939 roku, choć podobnie jak gen. Bohaterewicz od kilku lat był w stanie spoczynku i gospodarował w majątku pod Brześciem nad Bugiem. W Kozielsku gen. Minkiewicz zorganizował sieć oficerów łącznikowych do kontaktów z wszystkimi częściami obozu. Starał się też łagodzić wszelkie spory między osadzonymi, i te wynikające z niedostatków i trudności jenieckiego życia, i te płynące z analiz klęski 1939 roku i polityki.

Kiedy Sowietci przystąpili do „rozładowywania” obozu, gen. Minkiewicz wobec różnych pogłosek dotyczących losu wywieszonych jeńców wydał instrukcję, by protestowali oni przeciwko oddawaniu ich w ręce Niemców lub zsyłaniu w głąb ZSRS.

Ofiarą siepaczy z NKWD w Katyniu stał się również konradm. Xawery Czernicki (1882–1940). Wybitny inżynier – specjalista od budownictwa okrętów, który w 1918 roku odszedł ze służby w marynarce rosyjskiej i w następnym roku wstąpił do Marynarki Wojennej RP. Konradm. Czernicki między innymi nadzorował budowę polskich kontrtorpedowców w stocznich francuskich i jako zastępca szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej zainicjował budowę Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni. Po wybuchu wojny w 1939 roku wraz z całym kierownictwem marynarki wojennej ewakuował się ku wschodniej granicy RP. Sowietci aresztowali go w Derażnem. Był więźniem wszystkich trzech obozów jenieckich dla oficerów polskich – Ostaszkowa, Starobielska i Kozielska. Zamordowano go w Katyniu na przełomie kwietnia i maja 1940 roku (niektóre źródła podają też datę 10 maja). Podobnie jak w wypadku gen. Minkiewicza jego zwłok nie udało się zidentyfikować.

W charkowskiej katowni

Oprócz egzekucji w Katyniu, NKWD mordowało w Charkowie polskich generałów więzionych wcześniej w Starobielsku. Byli to: gen. bryg. Leon Billewicz (1870–1940), w 1939 roku jeden z dowódców Kombinowanej Grupy Operacyjnej na Podolu i uczestnik walk z Sowietami pod

Żurawnem k. Stryja 19 września 1939 roku; gen. dyw. Stanisław Haller (1872–1940), kuzyn dowódcy Błękitnej Armii, którego Naczelnny Wódz gen. Władysław Sikorski chciał wyznaczyć na dowódcę armii polskiej w ZSRS latem 1941 roku; gen. bryg. Aleksander Kowalewski (1879–1940), dowódca Kombinowanej Grupy Operacyjnej na Podolu, która walczyła z Sowietami pod Żurawnem; gen. bryg. Kazimierz Orlik-Łukoski (1890–1940), dowódca Grupy Operacyjnej „Jasło”; gen. bryg. Konstanty Plisowski (1890–1940), dowódca Nowogródzkiej Brygady Kawalerii, która toczyła zażarte boje zarówno z Niemcami, jak i Sowietami; gen. bryg. Franciszek Sikorski (1889–1940), dowodził we wrześniu 1939 obroną Lwowa; gen. dyw. Leonard Skierski (1886–1940), w 1939 roku w stanie spoczynku; gen. bryg. Piotr Skuratowicz (1891–1940), dowódca Grupy „Dubno”.

Cytowany już płk Stanisław Koszutski nie miał wątpliwości, że oficerowie polscy więzieni na nieludzkiej ziemi zginęli w bitwie. Pisał: „Giną polscy żołnierze pod Katyniem w jeszcze jednej bitwie o Polskę. Giną bezbronni, związani powrozem od kul niemieckich, strzelanych z rosyjskich naganów, przez rosyjskich żołnierzy, na rozkaz czerwonego cara, który chciał w ten sposób zabić POLSKĘ”.

Bibliografia

S. Koszutski, *Wspomnienia z różnych pobojoisk*, Londyn 1947.

A.K. Kunert, *Katyń. Ocalona pamięć*, Warszawa 2010.

Piotr Korczyński

WIDZIAŁEM PRZESTRZELONĄ CZASZKI

Z Henrykiem Troszczyńskim o tym, jak dowiedział się o grobach polskich oficerów zamordowanych przez Sowietów i poinformował o nich Niemców, rozmawia Anna Dąbrowska.

Jak znalazł się Pan w 1942 roku w Katyniu?

Podczas okupacji zostałem skierowany do pracy na lotnisku na Okęciu. Kopałem tam doły na zbiorniki na wodę. Po kilku tygodniach kierownik oświadczył nam, że *bauleitung*, w którym pracowałem, przenosi się w okolice frontu wschodniego i musimy wyjechać na roboty. Powiedział, że ten, kto nie podpisze zgody na wyjazd, zostanie wysłany do obozu koncentracyjnego, a jego rodzina będzie represjonowana. Zatem pojechaliśmy. Najpierw w Smoleńsku remontowaliśmy zniszczony dworzec kolejowy, potem przeniesiono nas 15 km na zachód, do miejscowości Kozie Górki, w okolicy Katynia. Budowaliśmy tam baraki dla niemieckich żołnierzy wracających ze wschodu.

Mówiła Panu wówczas coś nazwa tej miejscowości?

Na początku nic, ale po kilku dniach dowiedzieliśmy się, że jesteśmy w miejscu, gdzie popełniono wielką zbrodnię na polskich oficerach.

Kto Wam o tym powiedział?

Okoliczni mieszkańcy. Z początku podchodzili do nas nieufnie, bo jako przymusowi robotnicy byliśmy w niemieckich mundurach. Kiedy jednak pokazaliśmy, że mamy poodpruwane guziki, białe opaski na rękawach i mówimy po polsku, zmienili do nas stosunek. Chodziliśmy do wsi kupować bimber, słoninę, jajka. Piliśmy też z miejscowymi samogon, który rozwiązywał im języki. W końcu zdradzili nam tajemnicę. Opowiadali, że wiosną 1940 roku przyjeżdżały transporty więźniów do stacji Gniezdowo, skąd autobusami przewożono ich do Lasu Katyńskiego. Potem było słychać strzały i krzyki, a w lesie są zakopane zwłoki polskich oficerów.

Uwierzyliście w to?

Poszliśmy sprawdzić. Wzięliśmy łopaty i udaliśmy się we wskazane miejsce po drugiej stronie szosy. Polana była na wzgórzu, trzeba było z drogi dać duży krok do góry. Potem szliśmy dokładnie 50 kroków – liczyłem, żeby móc później wskazać to miejsce – i zaczęliśmy kopać. Było jeszcze zimno, wczesna wiosna, ale ziemię można już było poruszyć. Zrobiliśmy niewielki dołek i od razu trafiliśmy na polskie mundu-

ry i guziki. To był makabryczny widok, ścisnęły się nam serca. Guziki wzięliśmy i pozawijaliśmy w serwetki, a przy dole postawiliśmy krzyż.

Zawiadomiliście Niemców?

Pracowałem razem z Niemcem, chłopakiem w moim wieku. Chyba się z nim nawet zaprzyjaźniłem. To jemu pierwszemu zwierzyłem się z odkrycia grobów, a on powiadomił naszego kierownika, porucznika Gregora Slovenzika, który przekazał tę wiadomość do Berlina. Co ciekawe, nie byliśmy pierwsi, którzy mówili Niemcom o grobach. Już wcześniej opowiadali o tym przymusowi robotnicy, poznaniacy z pociągu budowlanego Bauzug 2005-M, remontującego trasę kolejową Witebsk-Smołęnsk. Opowiedzieli Niemcom o grobach w lesie, ale ci nie byli tym zainteresowani, chyba im nie uwierzyli.

Wam uwierzyli...

Tak, i ruszyło śledztwo w tej sprawie. Niemcy do zbadania masowych grobów powołali międzynarodową komisję, która składała się z jeńców – oficerów Amerykanów, Anglików, Polaków. Jej członkowie pojawili się w Katyniu pod koniec kwietnia.

Widział Pan, jak pracowali?

Byłem przy odkryciu pierwszych grobów. Chodziłem tam często i widziałem, jak rosyjscy jeńcy wydobywali ciała z dołów, w których leżały warstwami, jedno na drugim, jak układali je potem na stołach przed komisją. Zwłoki badano, numerowano, z kieszeni wyjmowano wszystkie przedmioty i wkładano do kopert. Widziałem przestrzelone czaszki, ręce powiązane z tyłu sznurkiem albo drutem. Widziałem pi-

lota Janinę Lewandowską, jedyną kobietę zabita w Katyniu, a przy niej, czego nie odnotowuje historia, chłopca – miał krótkie spodenki, granatową marynarkę i sandaiki. Mam go przed oczami do dziś. Potem wróciłem do Warszawy, a prace w Katyniu jeszcze trwały.

Po powrocie mówił Pan komuś o tym, co widział w Katyniu?

Tylko żonie. Widziałem, co się dzieje w kraju, więc wołałem milczeć. Tak było przez blisko pół wieku. Nawet dzieci o niczym nie wiedziały. Dopiero po 1991 roku, kiedy premier Tadeusz Mazowiecki i kanclerz Helmut Kohl zawarli porozumienie o odszkodowaniach za pracę przymusową w czasie II wojny światowej, poszedłem do Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie wypełnić odpowiednie dokumenty. Tam po raz pierwszy napisałem, że byłem w Katyniu. A dziś, według mojej wiedzy, jestem ostatnim żyjącym świadkiem odkrycia grobów polskich oficerów w lesie katyńskim.

Cała rozmowa w numerze 4/2018 „Polski Zbrojnej”.

Henryk Troszczyński urodził się 28 lipca 1923 roku w Warszawie. W 1942 roku, jako przymusowy robotnik został skierowany przez Niemców do pracy w okolicach Katynia. Powstańca warszawski, walczył na Woli w Zgrupowaniu „Waligóra” Armii Krajowej.



Bogdan Norwicki

II nagroda za całokształt prac w kategorii II (dorośli powyżej 19 lat)

Poeta

liście jak papier.

na zakręcie los. czas
kielkuje smugą światła
na czole.

pierwsza, druga,
trzecia.

głucha noc.

tak głucha, że w końcu
pochłania smugę.

co dzień trudniej o smak ciepłego
chleba

lecz ktoś przyszywa łąty
do miejsc, gdzie nadal stoi oparty
plecami o dzikie wino.

kołuje listopad, październik,
wrzesień dookoła stołu i zmiata
wszystko w kierunku przeciwnie.

nie ma granic talerz, dzban czy latarka.

poprzez fale dymu twarde usta milczą -
są pauzami wszechświata.

w palcach, siedząc przy stole trzyma
wieków memento.

ścieżkom ostem porośłym
wiersz recytuje wiatr...



Maciej Anczyk

III nagroda za utwór Silnia w kategorii II (dorośli powyżej 19 lat)

Silnia

Kość ciemieniowa i potyliczna
przestrzelona Waltherem
nabój na sztukę
teatr jednego aktora
kotłowanie mięsa hemoglobiny szpiku
i wody

kość strzałkowa właściciela
który nawet nie zdawał sobie sprawy
z jej posiadania
odznaka wujka medalik syna
nieśmiertelniki dwóch niewiedzących
o sobie
kochanków tej samej dziewczyny
fiolka dowódcy i orzełek podwładnego
równanie chrząstek i palców
wbitych w ułamek czaszki

ciała dyskutują z powietrzem na temat
rozkładu pierwiastków
ale zawsze brak im ostatecznych
argumentów

tutaj arytmetyka to nauka humanistyczna

„Była rano nabożeństwo u nas”

Z Barbarą Tarkowską ze Stowarzyszenia Pamięć Kapelanów Katyńskich w Warszawie rozmawia Piotr Korczyński.

Jak wyglądała kapłańska posługa w sowieckich obozach dla polskich jeńców w latach 1939–1940?

Znamy ją tylko z relacji jeńców obozu przejściowego w Kozielszczyźnie i tych, którzy ocalili z Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska. Na garść informacji można też trafić w pamiątnikach znalezionych przy pomordowanych w Katyniu. Jeśli chodzi o tajne posługi religijne, to msze święte były bardzo krótkie, trwały około pięciu minut i przypominały te organizowane przez pierwszych chrześcijan w rzymskich katakumbach, tym bardziej że czasami odbywały się w piwnicy czy w jakiś szopach obozowych... Ołtarzem był święty obrazek, a kawałek chleba odgrywał rolę hostii. Spowiedź odbywała się najczęściej w czasie spacerów po obozowych podwórkach czy ścieżkach. Spowiadający się oficer szedł razem z kapłanem, a reszta jeńców była wtajemniczona, że nie należy im przeszkadzać.

Niestety, nie wiemy, ilu księży trafiło do obozów w mundurach, a ilu w sutanach – trzeba zaznaczyć, że 11 z nich było kapłanami rezerwy i mogli nie zdążyć wyfasować mundurów. Na pewno mundur nosił ks. ppłk Jan Leon Ziółkowski. Kiedy w 1943 roku odkopano mogiłę, w której leżał, jego szczątki okryte były mundurem z dystynkcjami majora. Można domniemywać, że ci kapłani, którzy mieli stopnie oficera zawodowego, byli w mundurach.

Oczywiście Sowieci odebrali kapłanom większość akcesoriów religijnych, ale niektóre z nich udało się przemycić. Na przykład ks. płk Edmund Nowak ocalił przed konfiskatą swoją stulę, którą w Wielką Sobotę 1940 roku w Ostaszkowie święcił pokarmy jeńcom, czyli chleb i sól – niczego innego nie mieli. Przy ciele ks. Ziółkowskiego odnaleziono opaskę klerykalną pod jego mundurem. Nie było tego wiele, lecz należy pamiętać, że enkawudziści skrzętnie tropili symbole religijne w obozach – konfiskowali obrazki powieszane na ścianach czy wymazywali rysowane na nich krzyże.

Do dzisiaj udało się ustalić 33 nazwiska kapłanów, którzy zostali zamordowani przez NKWD w 1940 roku. O jaką liczbę lista ta może się jeszcze powiększyć?

Przypuszczam, że głównie chodzi tutaj jeszcze o kilku kapłanów ze stopniami oficerów zawodowych. Dwóch z nich najprawdopodobniej zostało zamordowanych we Lwowie, na co nie ma jeszcze dowodów. Chodzi o ks. mjr. Karola Banszela i ks. mjr. Andrzeja Jacyszyna. Być może ktoś odnajdzie się jeszcze na liście białoruskiej. Także lista ukraińska pod tym względem może coś wyjaśnić. Pierwsze, bardzo przybliżone szacunki autorów opracowań katyńskich podawały liczbę około 60 zamordowanych kapłanów. Jednak z czasem okazało się, że część z nich przeżyła, jakimś cudem wydostając

się z rąk NKWD, lub zginęła w dalszych latach wojny. Ustaliliśmy w Stowarzyszeniu do tej pory 33 nazwiska pomordowanych kapłanów (26 katolickich, trzech prawosławnych, dwóch ewangelików i jednego rabina wyznania mojżeszowego). Sądzę, że na wspomnianych listach może ich być jeszcze około dziesięć.

Analizując wspomnienia, dzienniki czy listy, jakie pozostały po wymordowanych oficerach, można stwierdzić, który z kapłanów zapisał się szczególnie w ich pamięci?

Po roku 1943, kiedy do Wielkiej Brytanii przedostała się część byłych jeńców, wspominali oni, że w Kozielsku widzieli ks. ppłk. Józefa Skorela, wspomnianych już – ks. Nowaka i ks. Ziółkowskiego. Z Ostaszkowa wspomniano ks. mjr. Józefa Kacprzaka, kapłana więziennictwa, ks. mjr. Mieczysława Janasa, który był młodym księdzem i kapłanem lotnictwa i znowu przeniesionego z Kozielska ks. Nowaka, który, jak już mówiłem, swą stulą święcił pokarmy. W Kozielszczyźnie zapamiętano ks. gen. Czesława Wojtyńską, od 1938 roku kanclerza Kurii Biskupiej WP, zamordowanego przez Sowietów w Twerze, jak odprawiał nabożeństwa i ułożył dla jeńców modlitwę. Rotmistrz Józef Czapski, więzień Starobielska, pisał w swych wspomnieniach o ks. ppłk. Antonim Aleksandrowiczu, który w tym obozie odprawiał msze święte 11 listopada 1939 roku.

Wyżej kilka razy padło nazwisko Pani stryja, ks. ppłk. Jana Leona Ziółkowskiego. Jak wyglądało Pani dochodzenie do prawdy o jego śmierci w Katyniu?

Przez wiele lat ja i moja rodzina staraliśmy się zebrać o nim jak najwięcej informacji, a zaczynaliśmy od małej fotografii stryja, która jedynie nam po nim została. Jako dziecko wiedziałam tylko tyle, że stryj poszedł na wojnę, dostał się do niewoli, następnie zginął w Katyniu. Zważywszy na ówczesne czasy, nie mogliśmy o tym mówić, tym bardziej że mój



Ks. mjr. Jan Leon Ziółkowski awansowany pośmiertnie na podpułkownika



Jedno z ostatnich zdjęć ks. Ziółkowskiego przed wojną, zrobione w czasie mszy świętej dla żołnierzy KOP-u

ojciec był po wojnie więziony za przynależność do Armii Krajowej. Pamiętam jakim szokiem było dla mnie, kiedy w 1973 roku przypadkowo natrafiłam na wydaną w Londynie i przesmygowaną do Polski książkę *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*. Tam przeczytałam notkę o ks. Ziółkowskim i zobaczyłam zdjęcie jego zwłok wydobyte z mogiły katyńskiej podczas ekshumacji w 1943 roku. To był dla mnie – już osoby dorosłej – wstrząs.

W 1978 roku napisałam do Centralnego Archiwum Wojskowego prośbę o udostępnienie nam dokumentów dotyczących stryja, jeśli takowe są. My od ojca wiedzieliśmy tylko tyle, że ks. Ziółkowski przed wojną służył w Stanisławowie i w Jarosławiu i to było wszystko. Z CAW-u otrzymałam odpowiedź, z której wynikało, że ks. Ziółkowski urodził się 10 lat później niż ja podałam (urodził się w rzeczywistości w 1889 roku). Ponadto dowiedzieliśmy się, że oprócz służby wojskowej, miał na koncie także służbę w Korpusie Ochrony Pogranicza.

Wówczas nic więcej nam nie podało. Mijały kolejne lata, a my powoli, ale wytrwale zdobywaliśmy następne materiały... W końcu w 2000 roku Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa wydała *Księgę Cmentarną Polskiego Cmentarza Wójennego w Katyniu*, w której przy biogramie ks. Ziółkowskiego autorzy przez pomyłkę umieścili fotografię innego księdza. Napisałam wtedy skargę do Ministerstwa Obrony Narodowej i w od-

powiedzi w 2003 roku zarządzono urzędową kwerendę w Centralnym Archiwum Wojskowym. Znalaziono wówczas trzy zdjęcia stryja: jedno z Łotwy z 1920 roku, dzięki czemu dowiedzieliśmy się, że jako kapłan 5 Pułku Piechoty Legionów brał udział w wyzwoleniu tego kraju. Dwa pozostałe były z Ukrainy także z 1920 roku. Pierwsze zrobiono mu, kiedy udzielał śmiertelnie rannemu żołnierzowi ostatniego namaszczenia na polu bitwy pod Żytomierzem; drugie – w czasie odprawiania mszy polowej w Korosteniu. Potem znalazł się jeszcze dwa wnioski odznaczniowe. W pierwszym postulowano przyznanie ks. Ziółkowskiemu Krzyża Walecznych za bohaterstwo w boju w Gibach niedaleko Sejnu, gdzie 22 września 1920 roku kapłan poderwał do walki wycofujących się przed litewskim atakiem żołnierzy 5 Pułku (we wniosku podkreślono, iż prowadził żołnierzy w huraganowym ogniu). Drugi wniosek dotyczył Złotego Krzyża Zasługi, którym ks. Ziółkowskiego odznaczono w 1938 roku. Te dwa niepodważalnie oryginalne dokumenty świadczą dobitnie o tym, jak dzielny żołnierzem był stryj.

Którzy jeszcze kapłani z list katyńskich są Pani szczególnie bliscy?

Na pewno jest to ks. Kazimierz Suchcicki, dziekan Armii „Łódź”, o którym w październiku 2007 roku zapomniano podczas pośmiertnych nominacji oficerów pomordowanych w Katyniu, Charkowie i Twerze. Nominację ze stopnia

pułkownika na generała brygady otrzymał w późniejszym terminie. Przejęty tą sprawą jego siostrzeniec, pan Józef Suchcicki, przechowujący po księdzu jedynie trzy pocztówki, jakie wysłał do rodziny ze Starobielska, wybudował na cmentarzu w Milanówku symboliczny grób. To okazały pomnik z czarnego marmuru z figurą Matki Boskiej Katyńskiej.

Kolejna ważna dla mnie postać to ks. ppłk Andrzej Niwa, pochodzący z diecezji tarnowskiej (ks. Ziółkowski był z krakowskiej). Jego siostrzenica Maria Dubrawska, mieszkająca w Rzeszowie, ma po nim bardzo dużo pamiątek, zwłaszcza fotografii, które udostępnia w publikacjach naszego stowarzyszenia. Ks. Niwa, kiedy dostał się do niewoli, najpierw był przetrzymywany w więzieniu w Złocz-

wie, skąd wysłał kartkę, następnie przeniesiono go do Starobielska, skąd również wysłał kartkę – obie się zachowały. Z ich treści można wyczytać, jak bardzo martwił się o rodzinę, która została pod okupacją niemiecką.

Przywołam też jeszcze raz ks. Edmunda Nowaka – bardzo piękną postać. Kiedy skończyła się wojna z bolszewikami w 1920 roku, to chciał wystąpić z wojska, bo w którejś biednej parafii na Wileńszczyźnie ludzie prosili go, żeby został ich proboszczem. Biskup się jednak na to nie zgodził.

Ks. Czesław Wojtyniak, weteran jeszcze z I wojny światowej, kapelan niemieckich grenadierów, następnie polskich żołnierzy w wojnie 1919 i 1920 roku. Człowiek niezwyklej odwagi, którego można było

znaleźć najczęściej na pierwszej linii frontu wśród żołnierzy.

To byli wspaniali ludzie...

Jednym słowem: elita społeczeństwa...

Tak, to była elita.

Kiedy czyta się ich biografie, ma się odczucie, że rzeczywiście byli wybierani przez Opatrzność do roli kapelanów wojskowych. Zresztą o tym świadczy nie tylko ich postawa na froncie, lecz także i w niewoli – w sowieckich obozach – gdzie mimo szykan starali się nieść swym współbraciom w niedoli pociechę duchową. Na koniec warto zaznaczyć, że ostatnia wzmianka o mszy świętej w Kozielsku, pochodzi z 7 kwietnia 1940 roku. Brzmi dosłownie: „Była rano nabożeństwo u nas”...

Maciej Henryk Modzelewski

Wyróżnienie za całokształt prac w kategorii I (młodzież w wieku 16–19 lat)

Guzik znaleziony w Katyniu

Idzie ścieżką, gdzie lubin się złoci,
Strąki strzelają łaciatymi nasionami,
Kosmos sni się niebieską głębiną,
Muchy nie dają wytchnienia pocie.

Nagle, co to? Przestrzeń się czerni,
Niebo pluje nienawiścią, śmiercią i ruiną,
Poeta już nie pisze, zakłada mundur,
Liczy skrwawione słowa – one umierają i giną.

Ktoś w piachu znalazł guzik oderwany,
Orzełek zbrudził się krwią krwawą,
Korzenie drzew młodą twarz oplotły,
Wrosły w lyko wiersze poety i żołnierza.



I nagroda
Weronika Latańska
z Niepublicznego Liceum
Ogólnokształcącego w Pleszewie
(2000)
nauczyciel: Dominik Wabiński



Matka Boża Miłosierdzia – pamiątka z obozu w Kozielsku

Kaplica Katyńska w Katedrze Polowej Wojska Polskiego nazywana jest sanktuarium wiernych aż do śmierci.

TRON CHWAŁY W KATEDRZE POLOWEJ WP

15 stycznia 2001 roku ks. bp Sławoj Leszek Głódź, biskup polowy WP, otrzymał od kierownictwa Polskiej Fundacji Katyńskiej niezwyklej dar: niewielką deseczkę z wyrzeźbionym w niej wizerunkiem Matki Bożej Miłosierdzia. Na rewersie widniał napis: „Kozielsk 28-II-1940”. Została ona kamieniem węgielnym szczególnego miejsca w Katedrze Polowej Wojska Polskiego.

Darczyńcami wizerunku kozielskiej Matki Bożej Miłosierdzia byli Bożena Łojek (ofiara tragedii smoleńskiej 10 kwietnia 2010 roku), prof. Jacek Trznadel i płk dr Marek Tarczyński. Ta niewielka deseczka o wymiarach 13x8 cm znalazła się w posiadaniu Fundacji Katyńskiej dzięki Henrykowi Gorzechowskiemu z Gdyni. Był to prezent, jaki ojciec ofiarodawcy, Henryk Gorzechowski (1921–1989), więzień Kozielska, otrzymał w 1940 roku na dziewiętnaste urodziny od swego ojca, por. Henryka Gorzechowskiego (1892–1940), także więźnia tego sowieckiego obozu.

Relikwia z nie ludzkiej ziemi

Przekazując tę cenną pamiątkę rodzinną, Henryk Gorzechowski zrelacjonował bieg życia dziadka i ojca, po których nosi swe imię, a także dalsze losy deszczułki z wizerunkiem Matki Bożej Miłosierdzia. Dziadek Henryk był młodszym bratem sławnego gen. Jana Jura-Gorzechowskiego (1874–1948), legendy Organizacji Bojowej PPS, a w II RP między innymi kmdanta głównego Straży Granicznej. Por. Henryk Gorzechowski

walczył w wojnie 1920 roku, w Wojsku Polskim służył do 1930 roku, później wraz z rodziną zamieszkał w Gdyni. W 1939 jako porucznik rezerwy został zmobilizowany do służby w Ośrodku Zapasowym 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich. Na Wołyń dostał się do sowieckiej niewoli. Na początku października 1939 roku w obozie jenieckim w Kozielsku spotkał swego syna Henryka, maturzystę, od lipca 1939 służącego również w 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich.

W dniu swych dziewiętnastych urodzin, 28 lutego 1940 roku, Henryk junior otrzymał od ojca wspomniany podarunek – wyrzeźbiony własnoręcznie przez niego wizerunek Matki Bożej Miłosierdzia. Było to wzruszające świadectwo miłości ojca do syna, wyrażało też pragnienie, aby jego los i niejasną przyszłość rozświetlił blask miłosierdzia bijący od wileńskiego wizerunku Matki Bożej Ostrobramskiej, nadziei „uwięzionych i osamotnionych” (to słowa z *Litanii do Matki Miłosierdzia*).

Dokładnie dwa miesiące później, 28 kwietnia 1940 roku, na porannym apelu wyczytano nazwisko: „Henryk Gorzechowski”. Wystąpili z szeregu obaj: ojciec i syn.

„Starik. Sobirajties z wieszczami” – zaordynował oficer NKWD. Te słowa były wyrokiem śmierci.

Henryk junior uniknął kaźni. W czerwcu 1940 został przewieziony do obozu Pawliszew-Bor, stamtąd do Griazowca, wolność

Ciąg dalszy na następnej stronie

Maciej Henryk Modzelewski

Matka

Posiwały jej myśli, posiwało serce,
skurczyło się.
Spatynował się świat niewidocznym
kurzem
W tym domku ze starym kredensem, który
skrzypieniem ociepla ciszę
I z przetworami z wiśni, śliwek i gruszek.
Nikt ich już nie je.

W tym domu, gdzie zabawa umilkła,
Śmiech wypływał i pokrył się patyną
smutku,
Gdzie zdjęcie wyblakłe jest świętością,
A słowa wciąż płyną do niego; słowa –
ostatnia deska ratunku.

Wyciera kaflowy piec flanelową ściereczką,
Iskry nie strzelają już tak radośnie,
Ołtarzyk z przedmiotów na
wykrochmalonej serwetce,
Zdjęcie uśmiechniętego młodzieńca
w mundurze jakże pożałkłe.

Cedzi się słońce przez niciane firanki,
Zagłada w oczy okolone powagą
i zmarszczkami,
Dojrzały słonecznik spuszcza ciężką
głowę,
Skorek łązi po nim w górę i w dół. Serce
syna w obcej ziemi zostało.



Kaplica Katyńska w Katedrze Polowej Wojska Polskiego

Ciąg dalszy ze str. 7

odzyskał po podpisaniu układu Sikorski-Majski. Przez Murmańsk przedostał się do Anglii, służył w brytyjskiej marynarce wojennej, a później w 1 Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka. W kwietniu 1943 roku dowiedział się, że nazwisko ojca figuruje na tzw. pierwszej liście katyńskiej ogłoszonej przez Niemców. W czasie żołnierskiej służby nie rozstawał się z kozielską pamiątką. Był przekonany, że opiece Matki Miłosierdzia zawdzięczał ocalenie, kiedy statek, na którym służył, został storpedowany. Po wojnie powrócił do Gdyni. Miniaturowy wizerunek Maryi Ostrobramskiej zawisał na ścianie rodzinnego mieszkania. Historię płaskorzeźby znali tylko najbliżsi. Dopiero po śmierci Gorzechowskiego w 1989 roku, dzięki synowi, kolejnemu Henrykowi, historia tej niezwyklej pamiątki z Kozielska, ujrzała światło dzienne. Wreszcie została ofiarowana Polskiej Fundacji Katyńskiej, a poprzez nią biskupowi polowemu.

Kaplica Katyńska

Niebawem po otrzymaniu daru biskup Głódź ogłosił swój zamiar, „aby kozielskiej relikwii [...] zbudować tron chwały w Katedrze Polowej Wojska Polskiego”. Jego realizacja przebiegła nadzwyczaj szybko. Już 15 września 2002 roku Kaplicę Katyńską w katedrze wojskowej poświęcił prymas Polski, kardynał Józef Glemp, w obecności duchownych katolickich, prawosławnych, ewangelickich oraz imama z Muzułmańskiego Związku Religijnego RP. W uroczystości uczestniczył m.in. prezydent RP Aleksander Kwaśniewski oraz członkowie Rodzin Katyńskich przybyli z różnych stron Polski. „Nie obawiajcie się Prawdy/Białej Gołębicy...”, takim słowami rozpoczęła się pieśń *W imieniu Niepodległej* wykonana przez Czesława Niemięna podczas towarzyszącego uroczystości koncertu.

Od 16 lat kaplica ta jest miejscem modlitwy, pamięci i czci oddawanej ofiarom zbrodni katyńskiej. Jej kształt plastyczno-architektoniczny o bogatej symbolice religijnej i narodowej stworzyli profesorowie Konrad Kucza-Kuczyński i Antoni Miklaszewski, część elementów wyposażenia zaprojektował rzeźbiarz Marek Moderau.

Dominującym elementem kaplicy jest biała ściana z kararyjskiego marmuru. U jej szczytu widnieje łaciński napis *Vinctis non Victis* – „Pokonanym niezwyciężonym”. W centralnej części znajduje się kozielski wizerunek Matki Miłosierdzia, obwieszony aureolą z guzików wojskowych i policyjnych wydobytych z dołów śmierci w Katyniu, Miednoje i Charkowie. Nad

nim zawisał dostojny, wykonany ze srebra i bursztynu, dumny polski orzeł, dzieło artysty Mariusza Drapikowskiego z Gdańska. Poniżej wizerunek krzyża Orderu Wojennego Virtuti Militari. Wewnątrz marmurowego ołtarza, w srebrnej lusce, zostały złożone fragmenty szczątków ofiar zbrodni katyńskiej wydobyte z dołów śmierci.

13 kwietnia 2008 roku w Dniu Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej w kaplicy złożono czaszkę jednej z ofiar, mjr. Ludwika Szymańskiego. W 1943 roku duński chirurg, dr Helge Tramsen, członek Międzynarodowej Komisji Lekarskiej obecnej podczas ekshumacji w Katyniu, zabrał ją do Instytutu Medycyny Sądowej w Kopenhadze, skąd powróciła po 65 latach.

Przestrzeń między ścianami Kaplicy Katyńskiej to swoisty plac apelowy, na którym „stawiły się” ofiary katyńskiej zbrodni – 21 857 obywateli II Rzeczypospolitej, jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa oraz więźniów NKWD osadzonych w Mińsku i Kijowie, zgładzonych na rozkaz najwyższych władz Związku Sowieckiego. Ich wierną do końca służbę ojczyźnie przypomina 15 tys. tabliczek z nazwiskami i stopniami, natomiast 7 tys. niezidentyfikowanych ofiar oznaczono tabliczkami z inicjałami NN. W 2005 roku liczba NN została pomniejszona o 3435 tabliczek z nazwiskami ofiar z *Ukraińskiej listy katyńskiej*, więzionych w Kijowie, Charkowie i Chersoniu. Ich groby nie zostały dotąd ujawnione. Wodząc wzrokiem po ścianach Kaplicy Katyńskiej, przy jednej z tabliczek można spostrzec srebrny krzyżyk – to tablica upamiętniająca por. Henryka Gorzechowskiego, druga, wyróżniona srebrną różyczką, poświęcona została por. pil. Janinie Lewandowskiej, jedynej kobiecie wśród zamordowanych w Katyniu, córce gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego.

Osiem lat temu do skarbcza narodowej pamięci o zbrodni katyńskiej dołączył nowy motyw. Znalazł on także wyraz w Katedrze Polowej. To sąsiadująca bezpośrednio z ciągiem tabliczek z nazwiskami ofiar zbrodni katyńskiej tablica (a także ziemia z miejsca tragedii) upamiętniająca tych, którzy 10 kwietnia 2010 roku, pod przewodnictwem prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, wyruszyli do Katynia, aby oddać hołd polskim bohaterom w 70. rocznicę tamtej okrutnej zbrodni. Im również dedykowane są słowa wieńczące marmurową ścianę Kaplicy Katyńskiej: *Vinctis non Victis*.

Krzysztof Burek

Narodziny kłamstwa: berlingowcy w Katyniu

Kiedy jesienią 1943 roku wojska Frontu Zachodniego wyzwoliły Smoleńszczyznę, NKWD natychmiast przystąpiło do zacierania śladów w Katyniu, a władze sowieckie powołały Komisję Specjalną do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w Lesie Katyńskim (w pobliżu Smoleńska) jeńców wojennych – oficerów polskich.

Przewodniczącym komisji został Nikołaj Burdenko, członek Akademii Nauk ZSRR. W jej skład weszło siedem osób – wyłącznie obywateli sowieckich. Do komisji nie powołano żadnego Polaka, chociaż w Moskwie od kilku miesięcy działał Związek Patriotów Polskich i formowano polskie jednostki wojskowe. Stalin do wyjaśniania „sprawy katyńskiej” nie dopuścił nawet najbardziej spolegliwych komunistów polskich z Wandą Wasilewską na czele. Nie było także mowy o powoływaniu specjalistów amerykańskich, brytyjskich czy obywateli państw neutralnych.

Już w samej niezwykle długiej nazwie tej komisji kryła się teza, którą jej przewodniczący ogłosił w sowieckiej prasie 26 stycznia 1944 roku. Oto jej fragment: „Komisja Specjalna ustaliła, że na szosie witebskiej, w pobliżu Smoleńska, w miejscowości zwanej

«Kozie Góry», w odległości 200 m od szosy, na południowy zachód w kierunku Dniepru, znajdują się groby, w których zakopani są jeńcy wojenni – Polacy rozstrzelani przez okupantów niemieckich. W grobach wykryto wielką ilość zwłok w polskich mundurach wojskowych”. Sowietnicy liczyli, że w ówczesnej sytuacji międzynarodowej nikt zbytnio nie będzie podawał w wątpliwość tych ustaleń. Jednocześnie do jej uwiarygodnienia postanowili wykorzystać żołnierzy 1 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, dowodzonego przez gen. Zygmunta Berlinga, który w połowie stycznia 1944 roku został rozlokowany na Smoleńszczyźnie, niedaleko Katynia.

Trudny приказ

O odkryciu mogił katyńskich żołnierze Korpusu wiedzieli już od kilku miesięcy.



Mogiły oficerów polskich w Katyniu usypane po ekshumacji w kwietniu 1943 roku

Znany im był też fakt, że rząd gen. Władysława Sikorskiego wystąpił do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o zbadanie tej zbrodni. Wielu byłych łagierników i zesłańców, którzy znaleźli się w Korpusie, znało metody, którymi posługiwało się NKWD. Jednak we wspomnieniach spisywanych poza cenzurą lub publikowanych już po roku 1989 wielu żołnierzy przyznawało, że trudno im było oswoić się z myślą, iż ich obecni „sojusznicy” dopuścili się takiej zbrodni. Ogłoszenie wyników badań komisji Burdenki jeszcze bardziej te wątpliwości pogłębiło. Należy też pamiętać, że na początku 1944 roku w szeregach Korpusu ogłoszono decyzję rządu ZSRR, iż nowa granica sowiecko-polska będzie leżeć na Bugu. Dla żołnierzy była to hiobowa wiadomość – wszak większość z nich wywodziła się z Kresów Wschodnich...

W tak napiętej sytuacji władze sowieckie nakazały gen. Berlingowi zorganizowanie w podległych mu jednostkach akcji propagandowej, która w oczach żołnierzy miała uwiarygodnić tezę postawioną przez komisję Burdenki, że sprawcami mordu w Katyniu są Niemcy. Berling postanowił w tej sprawie działać szybko i kompleksowo. 29 stycznia 1944 roku dowódca 1 Brygady Artylerii Armii, płk Leon Nałęcz-Bukojemski, wydał w imieniu dowódcy Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR „Zarządzenie w sprawie uczczenia pamięci poległych oficerów zamordowanych w lesie katyńskim”.

Płk Bukojemski w swym zarządzeniu nakazywał, by 29 stycznia o godzinie 10.00 zorganizowano zbiórki oddziałów i pododdziałów dywizyjnych. Ich scenariusz był następujący: po odebraniu raportu dowódcy zarządzano jednogminutową ciszę, po czym oficer polityczno-wychowawczy wygłaszał krótką informację na temat zbrodni w Katyniu i przedstawiał rezultaty prac komisji specjalnej Burdenki. Bardziej szczegółowe omówienie raportu komisji przeprowadzano dla żołnierzy na pogadankach wieczornych. Ponadto wszyscy oficerowie, którzy w 1939 roku służyli zawodowo w Wojsku Polskim, na godzinę 16.00 mieli się stawić na odprawę do dowództwa 1 Korpusu we wsi

Łaptiewo. Cała akcja miała zostać uwieńczona uroczystością żałobną w Lesie Katyńskim, którą zaplanowano na 30 stycznia, w godzinach 10.30–12.10. W uroczystości mieli wziąć udział delegaci wszystkich jednostek Korpusu oraz jego dowództwo.

Wszystko odbyło się zgodnie z rozkazem Bukojemskiego. Na zbiórkach wytypowano też delegatów na uroczystości w Katyniu. Dodatkowo w wielu oddziałach przeprowadzono uroczyste apele pamięci ku czci zamordowanych oficerów. Niestety, nie jest znany przebieg odprawy oficerów armii polskiej z 1939 roku z Berlingiem w Łaptiewie. Wiadomo jedynie, że jej uczestnicy podjęli wówczas specjalną rezolucję, w której wskazali Niemców jako sprawców zbrodni katyńskiej.

Msza w Katyniu

Następnego dnia, o wyznaczonej porze, na uroczysku Kozie Góry stanęły wytypowane pododdziały i delegacje 1 Korpusu



Ciało jednego z zamordowanych w Lesie Katyńskim polskich oficerów, ekshumowane w kwietniu 1943 roku

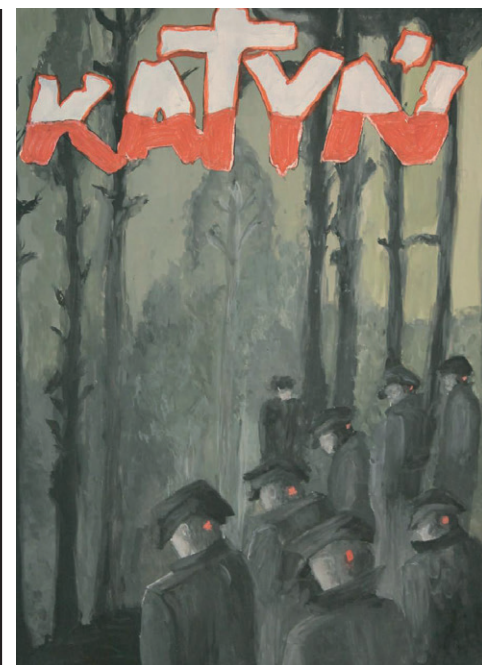
z gen. Berlingiem na czele. Wśród delegatów znalazł się kpt. Tadeusz Pióro. Był to dla niego szczególny dzień, gdyż jego ojciec, płk lek. Jan Pióro, po dostaniu się do sowieckiej niewoli trafił do obozu w Starobielsku. Kapitan przypuszczał, jak się później okazało trafnie, że w katyńskiej mogile spoczywa też jego ojciec.

Pióro wspominał, że po dotarciu do Katynia, regulujący ruchem żołnierze NKWD doprowadzili delegację z jednostek 1 Korpusu na skraj młodego lasu. Stamtąd już pieszo musiały docierać do niewielkiej polany, na której widniała świeżo usypana mogiła z ułożonym na pokrywającym ją śniegu orłem i napisem z szyszek: „Cześć poległym! 1941”. Pośrodku stał wielki drewniany krzyż, mogiła znajdowała się w odległości 700–800 m od Dniepru.

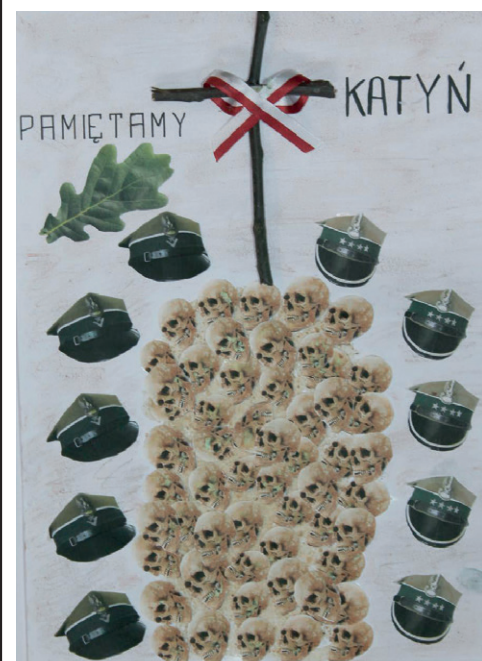
Przy tej wspólnej mogile polskich oficerów, kapłan 1 Korpusu, mjr Wilhelm Franciszek Kubsz odprawił nabożeństwo żałobne. W swym kazaniu stwierdził między innymi: „Stoimy nad mogiłą żołnierzy, naszych braci, którzy wierni swej przysiędze wojskowej walczyli do ostatka, póki im sił starczyło. Później znosili niewolę z wiarą, że Bóg im pozwoli jeszcze raz stanąć do walki o wolność Ojczyzny... Wymordowano ich tak, jak mordowano setki tysięcy naszych braci po całej Polsce, tak jak wymordowano 5 tysięcy Polaków mojej parafii, czego sam byłem świadkiem”. Po złożeniu wieńców i salucie artyleryjskim baterii 4 Pułku Artylerii, przemówił gen. Berling, powtarzając wersję podaną przez komisję Burdenki. Powiedział między innymi: „Ci, których pamięci dziś składamy hołd, wpadli w szpony nieubłaganego wroga – Niemców... Groby Polaków pomordowanych przez Niemców krzyczą o zemstę. To my musimy ich pomścić. I pomścimy”.

W trakcie mszy kpt. Pióro oddalił się i zaczął spacerować po otaczającym mogiłę lasu. Zauważył, że gdzieś w mech pod warstwą śniegu kawałki pasów oficerskich, pordzewiałe orzełki, przegniłe resztki rogatywek z rdzawymi postrzępionymi plamami krwi

Ciąg dalszy na następnej stronie



III nagroda
Maria Łukasik
z Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury
w Sompólnie (2005)
nauczyciel: Teresa Olczak



Wyróżnienie
Dominika Galbierska
z Niepublicznego Liceum Ogólnokształcącego
w Pleszewie (2000)
nauczyciel: Dominik Wabiński



Magdalena Dryl

Wyróżnienie za utwór 1 września w kategorii II
(dorośli powyżej 19 lat)

I września

Nie było dzwonka. Był jęk bomb.
I łzy rozpacz, nie wzruszenia.
I krzyk. I płacz. I ciemność zła,
co ogarnęła pokolenia.

Nie było szkoły. Był szary las.
I ból, cierpienie i tęsknota.
I serca młode, co szły w bój,
by nikt nie wdeptał ich do błota.

Nie było żartów. Był tylko gniew.
Była odwaga niezmierzona.
I rzeki krwi. Ściśnięta pięść.
I śpiew, co z żalu w ustach konał.

Żyje w nas pamięć tamtych dni,
choć przebaczenie serca zmienia.
Zatrzymaj się – i oddaj tym,
którzy zginęli – szept milczenia.

Ciąg dalszy ze str. 9

w tylnej części otoków oraz jakieś kawałki drutów i sznurów. W pewnej chwili postanowił podejść do najbliższej wioski i od jej mieszkańców dowiedzieć się czegoś więcej o wydarzeniach w Lesie Katyńskim. Szybko okazało się to niemożliwe – przy wszystkich wyjściach z lasu stały posterunki NKWD. Otwarta była jedynie droga, którą polscy żołnierze przyjechali ze Smoleńska.

Po latach gen. Pióro przyznał, że mimo tych ewidentnych dowodów, że Sowietci mają w Katyniu wiele do ukrycia, raport komisji Burdenki nie budził w nim wątpliwości. O publikacjach, które pojawiły się po drugiej stronie frontu, po prostu nie wiedział. „Zresztą gdybym wiedział – szczerze przyznawał – niewątpliwie uznałbym je za fałszywe. Wątpliwości pojawiły się później”.

Reperkusje

Mimo wysiłków propagandowych dowództwa Korpusu, nie wszyscy żołnierze zostali przekonani do wersji forsowanej przez Sowietów. Uwidoczniło się to w kolejnych akcjach związanych ze sprawą katyńską, które przeprowadzono w Korpusie. Bezpośrednio po uroczystościach żałobnych ogłoszono zbiórkę pieniędzy na pomnik dla ofiar mordu i na czołgi, które miano nazwać „Mściciele Katynia”. Większość żołnierzy oddawała na ten cel ostatnie pieniądze i otrzymywany żołd. Kwestą objęto nie tylko polski korpus, lecz także społeczeństwo sowieckie i żołnierzy Armii Czerwonej. Pieniądze zbierano również wśród oficerów NKWD... Część historyków podaje, że uzbierano wtedy pół miliona rubli, choć wydaje się, że to kwota mocno zawyżona.

Jeśli zbiórka pieniędzy na pomnik i czołgi okazała się dużym sukcesem, to już o drugiej inicjatywie nie można było tego powiedzieć. Mianowicie żołnierze i oficerowie musieli również podpisywać odpowiednie rezolucje, mówiące o niemieckiej odpowiedzialności za zbrodnię katyńską. I tutaj napotkano zdecydowany opór wielu żołnierzy, a nawet całych oddziałów. Głośna była sprawa wydziału polityczno-wychowawczego 2 Dywizji Piechoty, który w całości odmówił podpisania deklaracji w sprawie mordu katyńskiego,

„wyrażając tym – jak raportowano – nie tylko niechęć, ale wręcz wrogość wobec Związku Radzieckiego”. Wobec tego sięgnięto po sprawdzone metody w stalinowskim państwie: naciski i represje.

Oczywiście, takich problemów nie było z większością sztabu korpusu i członkami ZPP, którzy w prasie sowieckiej i polskiej wydawanej na terenie ZSRR składali oświadczenia zgodne z oczekiwaniami Kremla.

Piotr Korczyński

Bibliografia

E. Kospath-Pawłowski, *Wojsko Polskie na Wschodzie 1943–1945*, Pruszków 1993.

S. Jaczyński, *Zygmunt Berling. Między sławą a potępieniem*, Warszawa 1993.

T. Pióro, *W Lesie katyńskim*, „Polityka” 1989, nr 7, s. 10–12.

Cz. Grzelak, H. Stańczyk, S. Zwoliński, *Bez możliwości wyboru. Wojsko Polskie na froncie wschodnim 1943–1945*, Warszawa 1993.

MECHANIZM SOWIECKIEJ MISTYFIKACJI

Kłamstwo katyńskie to mit założycielski Polski Ludowej. Każdy, kto chciał w niej odgrywać wiodącą rolę, musiał się pod nim podpisać. Mocodawcy z Moskwy wiedzieli, że ludzie ci są ich zakładnikami, bo jedynym oparciem dla ich pozycji była lojalność wobec ZSRR – mówi dr Witold Wasilewski, historyk Instytutu Pamięci Narodowej, w rozmowie z Maciejem Chilczukiem.

Jak przebiegała sowiecka operacja mająca obarczyć Niemców winą za zbrodnię katyńską?

We wrześniu 1943 roku Katyn został zajęty przez Armię Czerwoną i od razu do pracy biorą się służby bezpieczeństwa. Na miejscu zbrodni zaczyna działać tajna komisja pod kierownictwem funkcjonariuszy bezpieki Wsiewołoda Mierkułowa i Siergieja Krułowa. Jej zadaniem jest przygotowanie materiału do uprawdopodobnienia sowieckiej wersji wydarzeń. Do grobów podrzucano na przykład strzępy gazet mające potwierdzić, że jeńcy żyli jeszcze w 1941 roku. Przesłuchiowano także świadków i nakłaniano ich do potwierdzenia oficjalnej wersji historii. Opornych, których w takiej sytuacji było niewielu, izolowano. Dopiero na bazie tych działań, gdy spreparowano dowody i postarano się o „słuszne” zeznania, została powołana jawna komisja prof. Nikołaja Burdenki. Po zaledwie kilku dniach pracy w Lesie Katyńskim komisja wydała komunikat, że winni zbrodni są Niemcy.

Do czego były potrzebne dwie komisje?

Władze ZSRR zdawały sobie sprawę, że jakiegokolwiek oświadczenia NKWD byłyby niewiarygodne. Dlatego zadanie uwiarygodnienia też przygotowanych przez resort bezpieczeństwa musiało wykonać ciało składające się z pozornie niezależnych au-

torytetów. W skład komisji Burdenki, który był uznanym chirurgiem, członkiem radzieckiej Akademii Nauk, wchodzili m.in. pisarz Aleksiej Tołstoj czy metropolita kijowski i halicki Mikołaj. Miało to w ocenie Kremla pomóc w przekonaniu zachodniej opinii publicznej, że ZSRR nie jest winny mordu w Katyniu.

Czy Sowietom udało się dotrzeć ze swoją wersją do świadomości aliantów?

Alianci mieli wiedzę o tym, co stało się w Katyniu, i to nie tylko z polskich źródeł. Przy armii Andersa działali oficerowie łącznikowi, którzy przekazywali informacje, że w punktach werbunkowych brakuje oficerów i że słuch o nich zaginął wiosną 1940 roku. Po ujawnieniu grobów przez Niemców Amerykanin Henry Szymański, oficer wywiadu USA, przeprowadził dochodzenie i potwierdził, że wersja niemiecka jest wiarygodna, w przeciwieństwie do wszystkich hipotez, jakie w ciągu dwóch lat podawali Sowietci.

Niestety, górę wzięły względy polityczne. Na ówczesnym etapie wojny Armia Czerwona była jeszcze za bardzo potrzebnym sojusznikiem. Nie chciano więc otwarcie stawiać sprawy Katynia. Niechęć do głębszego zbadania zbrodni wynikała także z ogólnej polityki Roosevelta, która zakładała, że po wojnie światem będzie

rządzić zwycięska koalicja USA, ZSRR, Wielkiej Brytanii i Francji. Prezydent Stanów Zjednoczonych liczył, że uda się ułożyć dobre stosunki z Moskwą i wspólnie budować powojenny ład. Co więcej, Stalin od razu zaznaczył, że przyjęcie jakiegokolwiek innej wersji zdarzeń niż ta wypracowana przez Kreml będzie odebrane jako akt wrogości i zagrozi współpracy w ramach koalicji antyniemieckiej. Sprawa została więc zamieciona pod dywan, a na polski rząd naciskano, by nie podejmował tej kwestii.

Czy rządowi londyńskiemu udało się kiedykolwiek dodać kwestię katyńską do agendy rozmów wielkiej trójki – Roosevelt, Stalin, Churchill?

Nie, Polska była już wykluczona z najważniejszych procesów politycznych. Nigdy warunek wyjaśnienia zbrodni nie został Sowietom postawiony. Mocarstwa zachodnie uznały rząd zdominowany przez komunistów. Milczenie przełamano dopiero w czasie zimnej wojny, gdy w 1951 roku powołano przy Kongresie Stanów Zjednoczonych komisję śledczą do spraw wyjaśnienia zbrodni katyńskiej. W wyniku jej prac USA ogłosiły, że odpowiedzialny jest Związek Radziecki. Mamy wtedy zupełnie inną sytuację polityczną. ZSRR nie był już sojusznikiem, lecz największym wrogiem wolnego świata. Amerykańscy żołnierze trafiali

do obozów jenieckich w Korei i Amerykanie obawiali się, że mogą stać się ofiarami podobnych zbrodni.

Czy jest prawda, że po śmierci Stalina, w ramach rozliczenia z okresem jego rządów, Nikita Chruszczow proponował Władysławowi Gomułce ujawnienie zbrodni NKWD?

Nie ma na to dowodów. Genezą tej pogłoski są fałszywe wspomnienia Gomułki, opublikowane w Izraelu, w których zawarta jest ta informacja. Sam Gomułka zaprzeczał, by padła taka propozycja i wielokrotnie żądał od władz PRL, by zdementowały te doniesienia. Należy sądzić, że była to prowokacja przeciwko byłemu już przywódcy PZPR, paszkwil napisany w ramach wewnętrznych rozgrywek na szczytach komunistycznej władzy. Co więcej, istota takiego pomysłu nie mieściła się w logice rozliczeń z okresem stalinowskim. Gdy się przejrzy dokumenty z epoki Chruszczowa, to wiadać, że największą zbrodnią Stalina miały być represje wymierzone w komunistów i niektóre inne sowieckie ofiary zbytniej podejrzliwości genseka i aparatu bezpieczeństwa. Nikt nie obwinał go za zbrodnie dokonane na niekomunistycznych obywatelach innych państw.

Oczywiście ekipa Chruszczowa interesowała się sprawą katyńską. Wskazuje na to



Ekshumacja oficerów polskich pomordowanych przez NKWD w Lesie Katyńskim, wiosna 1943 roku

notatka Aleksandra Szelepin, przewodniczącego KGB. Proponował on pierwszemu sekretarzowi KC KPZR zniszczenie 21 857 teczek osobowych ofiar zbrodni katyńskiej. W dokumencie tym Szelepin napisał wprost, że są to jeńcy z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa oraz więźniowie rozstrzelani w 1940 roku. Nie jest przesądzone, czy te czki zostały zniszczone. Widać jednak, że bliższa prawdy jest wersja o woli, by definitywnie zamieść sprawę pod dywan, niż ją ujawnić.

W 1969 roku mamy do czynienia z kolejnym elementem operacji dezinformacyjnej. Władze Związku Radzieckiego tworzą na Białorusi ogromne mauzoleum upamiętniające cywilne ofiary wojny z Niemcami. Na symboliczne miejsce pamięci wybrana zostaje wioska Chatyni.

Nie był to przypadek, że z wielu miejscowości zniszczonych w czasie wojny przez Niemców na Białorusi wybrano właśnie tę, której nazwa tak bardzo przypomina Katyni. Był to element planu zamazania prawdziwej historii. Do mauzoleum zapraszano zagraniczne delegacje i próbowano w ich świadomości zmieszać zbrodnie niemieckie na Białorusi ze zbrodnią katyńską. Sam pamiętam sytuację, gdy w rozmowach z Rosjanami przywoływałem Katyni, a oni od razu myśleli o Chatyniu.

Czy zgodziłby się Pan ze stwierdzeniem, że za czasów rządów Gomułki i Gierka sprawa katyńska została zepchnięta w PRL na margines? Nikt oczywiście nie mógł powiedzieć prawdy, ale też jakoś intensywnie nie promowano sowieckiej wersji. Zmiana nastąpiła po dojściu do władzy Wojciecha Jaruzelskiego. Na Powązkach stanął wówczas pomnik z kłamliwą datą mordu, a w podręczniku do historii wskazano Niemców jako winowajców.

Przez cały okres PRL obowiązywała jedna wersja, ale zmieniała się taktyka działania. Nawet w ZSRR możemy zaobserwować pewne zmiany. W wydanej w latach pięćdziesiątych *Wielkiej encyklopedii radzieckiej* pod hasłem „Katyń” znajdziemy wersję komisji Burdenki. W tym samym wydawnictwie z lat siedemdziesiątych nie ma już

w ogóle żadnej o tym wzmianki. W latach osiemdziesiątych, gdy w Polsce działa już silna opozycja i pojawiły się publikacje w drugim obiegu, ekipa Jaruzelskiego stanęła przed dylematem, jak odpowiedzieć na prawdę o Katyniu. Stąd te wzmożone działania, by przywołać wersję oficjalną.

Związek Radziecki się rozpada i na fali pierestrojki w 1990 roku, w kolejną rocznicę ujarwnienia zbrodni, radziecka agencja prasowa podaje po raz pierwszy w historii, że za mord polskich oficerów jest odpowiedzialne NKWD. Sekretarz generalny KC KPZR Michail Gorbaczow przekazuje wówczas Jaruzelskiemu zbiór dokumentów dotyczących zbrodni. Jednocześnie radziecka prokuratura wszczyna śledztwo. Czy jej ustalenia nadal potwierdzały kłamstwo wymyślone przez NKWD?

Póki było zielone światło ze strony władz w Moskwie, zrobiono bardzo dużo. W wielu obszarach naświetlono prawdę o wydarzeniach z 1940 roku. Przede wszystkim przesłuchano bezpośrednich świadków, dzięki czemu wiemy, jak przebiegały egzekucje jeńców ze Starobielska i Ostaszkowa w więzieniach w Charkowie i Kaliniń. Paradoksalnie mniej wiemy obecnie o przebiegu egzekucji w Katyniu. To był moment w historii Rosji, gdy wahano się w ocenie epoki komunistycznej, a aparat bezpieczeństwa był osłabiony. To jednak nie trwało długo i w pewnym momencie zaczęły się pojawiać problemy. Były na przykład próby prokuratury o udostępnienie dokumentów z Ministerstwa Bezpieczeństwa, a resort odpowiadał, że nimi nie dysponuje. Nie udowadniał przy tym, że zostały zniszczone czy przekazane do innych archiwów. Po prostu nie ma i tyle. Sprawa badania zbrodni katyńskiej przez Rosjan kończy się wraz z dojściem do władzy Władimira Putina, co było oznaką powrotu służb bezpieczeństwa na szczyty władzy.

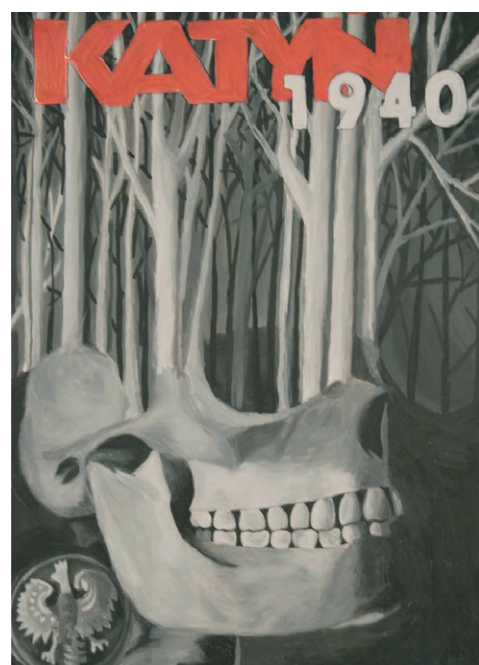
Śledztwo utknęło w martwym punkcie, potem zostało umorzone, a uzasadnienie tej decyzji jest tajne.

Czy w Rosji nadal są poważne środowiska naukowe czy polityczne, które w ogóle kwestionują sowiecką odpowiedzialność za zbrodnię katyńską?

Olbrzymia część Rosjan kwestionuje prawdę o mordzie z 1940 roku. Ukazują się książki i artykuły prasowe powielające tezy komisji Burdenki, a Polacy próbujący mówić prawdę są oskarżani o rusofobię. Ujawnione dokumenty KPZR i NKWD, które potwierdzają wykonanie egzekucji przez Rosjan, są uznawane za fałszywki. Funkcjonuje teoria, że przyznanie się do odpowiedzialności za Katyni przez Borysa Jelcyna było natowską operacją szpiegowską, obliczoną na skłócenie słowiańskich narodów i rozszerzenie amerykańskiej strefy wpływów we wschodniej Europie. Bardziej oficjalna rosyjska wersja głosi natomiast, że sprawa odpowiedzialności nie jest definitywnie rozstrzygnięta i nie do końca wiadomo, co się stało, choć nie mówi się o winie niemieckiej.

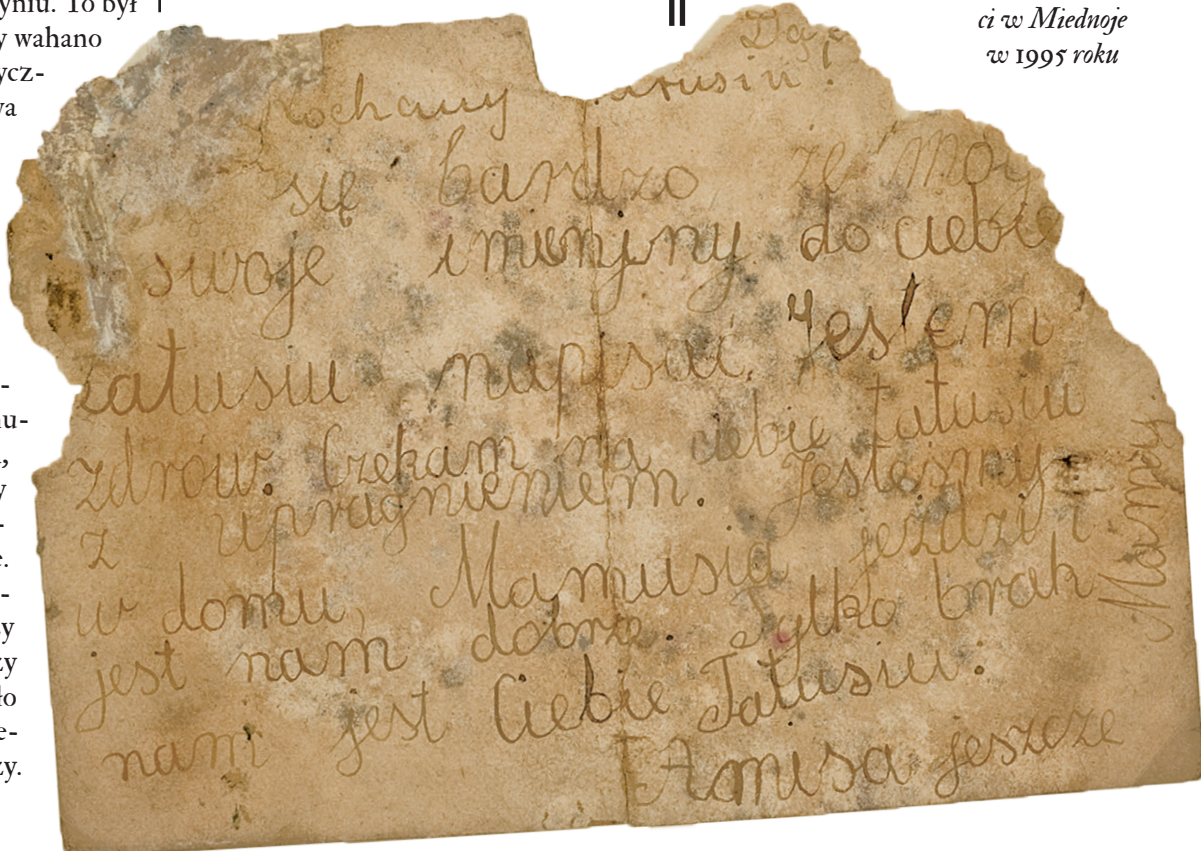


*I nagroda
Zofia Krukowska
ze Szkoły Podstarzowej Zakonu Pijarów
im. O. Kopczyńskiego w Warszawie (2004)
nauczyciel: Justyna Wanat-Tenerowicz*



*II nagroda
Sandra Wiśniewska
z Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury
w Sompólnie (2003)
nauczyciel: Teresa Olczak*

*Kartka wysłana
do Józefa Orła przez
rodzinę. Fragment
wyjęty z dołu śmierci
w Miednoje
w 1995 roku*



*„Jesteście świadkami śmierci,
która nie powinna ulec
zapomnieniu”.*

*Jan Paweł II do uczestników pielgrzymki Rodzin Katyńskich.
Rzym, 13 kwietnia 1996 roku*

Pamiętamy

*Ofiarom tragedii pod Smoleńskiem
10 kwietnia 2010 roku*



Polska Zbrojna

wiw

Wojskowy Instytut Wydawniczy
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa
Dyrektor: Maciej Podczaski

Miesięcznik „Polska Zbrojna”
Redaktor naczelny: Izabela Borańska-Chmielewska

Kwartalnik „Polska Zbrojna. Historia”
Redaktor naczelny: Anna Putkiewicz

WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL



Projekt z jubileuszowej serii edukacyjnej
„Drogi do niepodległości” przygotowany został
przez zespół Wojskowego Instytutu Wydawniczego
pod redakcją Anny Putkiewicz
i Piotra Korczyńskiego.

Teksty umieszczone w numerze okazyjnym
były publikowane na portalu polska-zbrojna.pl
oraz w miesięczniku „Polska Zbrojna”.

Redakcja i korekta:
Wydział Opracowania Stylistycznego WIW
Marta Sachajko (kierownik), Renata Gromska,
Maria Janowska, Katarzyna Kocoń,
January Szustakowski

Opracowanie graficzne:
Wydział Składu Komputerowego i Grafiki WIW
Marcin Dmowski (kierownik), Marcin Izdebski,
Paweł Kępka, Małgorzata Mielcarz,
Monika Siemaszko, Andrzej Witkowski (fotoedytor)

Zdjęcia:
Muzeum Katyńskie,



archiwum Barbary Tarkowskiej,
Michał Niwicz, Jarosław Wiśniewski,
zdjęcie na 1 stronie:
Michał Niwicz, Cezary Pomykało, Paweł Kępka

Druk:
Wojskowe Zakłady Kartograficzne Sp. z o.o.,
ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa

Mecenasi
wydania specjalnego
„Polski Zbrojnej”

PGZ
POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA

AGENCJA
MIENIA WOJSKOWEGO

POLSKA
SPÓŁKA GAZOWNICTWA

ROZGRZEWAMY
POLSKIE SERCA
Fundacja PGNIG